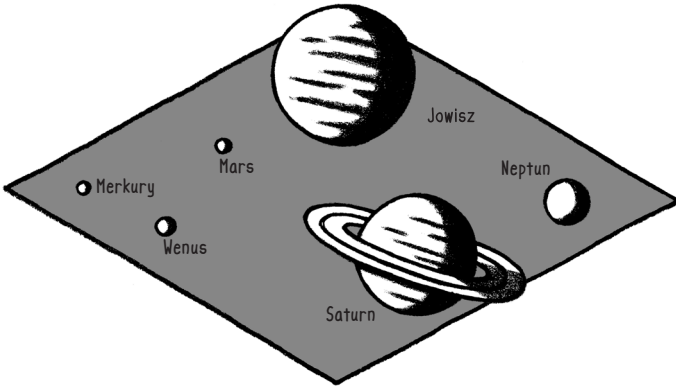


# 1



— Mam dla was niespodziankę, dziewczynki — powiedziała mama. — Przeprowadzamy się.

Wszystkie gapiły się na nią. Opadła na krzesło, a nogi w kapciach położyła na blacie kuchennego stołu, obok misek z płatkami kukurydzianymi. Brzuch sterczał nad jej spódnicą jak gigantyczny balon. Wyglądała tak, jakby nie była w stanie nawet dotrzeć do drzwi, a co dopiero się wyprowadzić, zniszczone mechate klapki z trudem utrzymywały jej ciężar. Może gdyby nadmuchać pod nią gorące powietrze, łagodnie oderwałyby się od ziemi, żeby wylecieć przez otwarte okno.

— Przestań się gapić na mój brzuch, Dixie — warknęła.

— Jak ma przestać? — odezwała się Jude. — Jest gigantyczny.

— Faj, rusza się! — pisnęła Rochelle.

Mama objęła brzuch i poklepała ruchliwą wypukłość obok pępka. Miałam nadzieję, że dziecko nie będzie za bardzo szalało. Pępek mamy wyglądał tak, jakby miał wystrzelić niczym korek z butelki.

Kiedyś myślałam, że właśnie tak się rodzą dzieci. To było dziwne, ale sposób, w jaki naprawdę się rodzą, wydaje się jeszcze gorszy. Na pewno nigdy w życiu nie zechcę mieć dzieci.

— Strasznie mnie dzisiaj kopie — oznajmiła mama z dumą. — Będzie z niego świetny piłkarz. Prawda, mały Dawidzie Beckhamie? — Pochyliła głowę nad wyдутym brzuchem, jakby czekała na odpowiedź. — Tak, mamusiu! — zapiszczała cieniutko.

— Jesteś stuknięta, mamó — mruknęła Jude. — Odbija ci, odkąd się dowiedziałas, że urodzisz chłopaka. Co takiego niezwykłego jest w chłopakach? — Zamachnęła się, jakby zamierzała przyłożyć w głowę każdemu chłopakowi już za samą pleć.

— Uwważaj! — Martine zdołała uratować kubek herbaty przed ciosem. — Ale o co ci chodzi, mamó? Nie chcemy się znowu przeprowadzać. Robimy rundki po całym cholernym osiedlu Bletchworth.

Zaczęłyśmy od Południowego Bloku. Przeprowadziłyśmy się tam, kiedy zwolniło się trzypokojowe mieszkanie, ale mama pokłóciła się z sąsiadami z naszego piętra. Przeniosłyśmy się na parter Północnego Bloku, jednak tam była taka wilgoć, że przez całą zimę kaszlałyśmy i chorowałyśmy, więc zamieniłyśmy parter na ostatnie piętro. Mieszkanie pod samym dachem okazało się kiepskim pomysłem.

Kiedy padało, Jude i ja musiałyśmy się gnieździć w pokoju mamy, bo sufit u nas przeciekał w wielu miejscach. Mimo że ciągle dzwoniłyśmy do administracji, nikt się nie pofatygował, żeby to naprawić.

Ale i tak lubiłyśmy to mieszkanie.

Martine lubiła mieszkać na ostatnim piętrze, bo jej chłopak Tony mieszkał tuż obok, pod numerem 113. Martine jest najstarsza z nas, diamentowych dziewczyn, ma równo szesnaście lat. Mówi, że jest dorosła i może robić, co chce. Wygląda jak wierna kopia mamy, ale bardzo stara się to ukryć. Ma takie same piękne czarne włosy, ale farbuje je na blond. Mama często chodzi w mini, więc Martine nosi dzinsy biodrówki, i to tak nisko, że kiedy się schyla, widać jej stringi.

Jude lubiła mieszkać na ostatnim piętrze, bo wiedziała, jak przejść ukrytymi drzwiami na dach. Oświadczyła, że to jej teren prywatny. Mnóstwo chłopaków z naszego bloku też chciałoby tam wejść, ale Jude im nie pozwalała. Radzi sobie ze wszystkimi chłopakami, chociaż jest drobna i ma dopiero czternaście lat. Może i jest nieduża, ale za to silna i bardzo, bardzo twarda. Jude troszczy się o mnie i tłucze tych, którzy się ze mnie nabijają. Właściwie nie wolno nam mieć ulubienic w naszej rodzinie, ale gdybym miała ulubioną siostrę, to na pewno byłaby nią Jude.

Rochelle lubiła mieszkać na ostatnim piętrze, bo Martine tak często bywała u Tony'ego, że Rochelle miała cały pokój dla siebie. Mogła po nim skakać, udając piosenkarkę pop, ze szczotką w roli mikrofonu, i obserwować się w lustrze. Ona bez przerwy się przegląda. Pewnie też bym tak robiła, gdybym wyglądała

jak Rochelle. Ma tylko dwanaście lat, ale próbuje się postarzyć. Jest bardzo ładna, ma długie kręcone blond włosy i twarz w kształcie serca, i różowe wydęte usta, jak z reklamy słodczy. Tyle że nie ma w niej absolutnie nic słodkiego. Przez większość czasu nie mogę znieść mojej siostry Rochelle.

Ja lubiłam mieszkać na ostatnim piętrze, bo mogłam wyglądać przez okno i udawać, że ja i Dzwoneczka fruwamy sobie nad dachami, nad wieżowcami, nad oceanem, i lecimy przez cały świat aż do ojczyzny Dzwoneczki, do Australii. Wiedziałam, że właśnie stamtąd pochodzą prawdziwe papużki faliste. Kiedy udawałam, że Dzwoneczka mówi, zawsze zaczynała od: „Dzieńdoberek, Dixie” z australijskim akcentem. Gdyby jednak ktoś był na tyle niegrzeczny, żeby zajrzeć jej pod ogon, zobaczyłby białą metkę z nadrukiem: „Made in China”. Nie mówiła po chińsku, ale czasem wygrzebywałam z kubła na śmieci kartony po chińskich potrawach na wynos i Dzwoneczka bardzo chętnie zanurzała w nich dziobek.

Pogłaskałam ją przez rękaw swetra. Teraz już rzadko trzymałam ją na palcu, nawet w domu, bo wtedy wszyscy traktowali mnie jak kompletną wariatkę. Upychałam Dzwoneczkę w rękawie, jak chustkę, i co jakiś czas ukradkiem głaskałam. Musiała być głaskana, bo Martine, Jude i Rochelle ciągle wrzeszczały, a ja wiedziałam, że ją to niepokoiło.

— Chcemy tutaj zostać, prawda, mamó? — Jude wysunęła brodę. — Północny Blok jest najlepszy. Południowy Blok jest do bani, Środkowy Blok też. Północny Blok to moje terytorium.

— A ja się świetnie czuję w swojej sypialni — powiedziała Rochelle. — To niesprawiedliwe, mamó, nigdy o nas nie myślisz.

— Nie możemy się wynieść z tego mieszkania, przecież Tony super je nam odnowił — dodała Martine. Tak naprawdę tylko pomógł jej odmalować pokój, który dzieliła z Rochelle, a zachowywała się tak, jakby przeprowadził kompletny remont i na nowo urządził wnętrza. — W życiu nie dostaniemy lepszego mieszkania, nie na tym osiedlu.

— Masz rację — przytaknęła mama. Opuściła nogi na podłogę, pocierając nabrzmiałe żyły. Potem usiadła sztywno, jakby kij połknęła, i położyła ręce na wielkim brzuchu. Spojrzała na nas takim wzrokiem, że wszystkie się przymknęłyśmy, nawet Jude.

— Nie przenosimy się do lepszego mieszkania na tym osiedlu, jasne? Wyprowadzamy się, jak powiedziałam. Wszystko jest tak jak w moich wyliczeniach astrologicznych. Za każdym razem, kiedy stawiam tarota, wychodzi mi koło fortuny, a to oznacza nowy początek. Musimy słuchać kart, to nasze przeznaczenie.

— Ty i te twoje głupie wróżby, mamó. Jesteś jak cholerna wróżka. Moja przyszłość jest tutaj — oznajmiła Martine.

— Tu jest zbyt wiele złych wibracji. — Mama poprawiła się na krześle i z czułością poklepała po brzuchu.

— Tak, a czyja to wina? — odezwała się Jude. — Dlaczego musiałaś znowu zająć w ciążę?

— Nie mogę walczyć z przeznaczeniem, skarbie. Wszystko jest zapisane w gwiazdach. — Mama

uniosła wzrok, jakby na naszym kuchennym suficie lśniła Droga Mleczna.

— W szkole mieliśmy zajęcia o gwiazdach, planetach i ich małych satelitach. Musieliśmy je rysować, ale cyrkiel mi się popsuł i wyszły trochę nie za bardzo — powiedziałam.

— Też to przerabiałam w podstawówce. Dostałam szóstkę — zauważyła Rochelle.

— Dlaczego ciągle musisz się popisywać, Rochelle? — zapytałam. — Kogo obchodzą twoje głupie szóstki?

Mnie obchodziły. To niesprawiedliwe, że Rochelle była taka ładna i jednocześnie taka mądra. Jude nie była ładna, ale bardzo mądra, chociaż nie za bardzo przykładała się do lekcji. Martine była ładna, ale beznadziejnie szło jej w szkole i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ją skończy.

Ja byłam całkiem przeciętna i większość ludzi uważała mnie za idiotkę.

— Spokojnie, dziewczynki, posłuchajcie mnie. Zaczniemy od początku. Razem wyniesiemy się z tej nory.

— Wcale nie. — Jude skrzyżowała ręce na piersi. — Nie zmusisz nas.

— Wyobraź sobie, że jednak się stąd wyniesiemy. — Mama kiwnęła głową na list, który przed nią leżał.

Myślałyśmy, że to znowu jakiś głupi rachunek albo zawiadomienie z opieki społecznej, więc nie zwróciłyśmy uwagi na mamę, kiedy go czytała, chociaż zastanawiało mnie, dlaczego go nie zgmiotła i nie wrzuciła do kosza na śmieci.

Martine chwyciła list.

— Osiedle Planety? — przeczytała.

— Czy to nie cudowne? — zapytała mama. — Wiesz, Jude, to przeznaczenie.

— Rany boskie, to nawet nie w Londynie! Nie możemy tam wyjechać. Niby jak mam się spotykać z Tonym?

— Moim zdaniem i tak za często spotykałaś się z tym całym Tonym, jeśli chcesz wiedzieć — oznajmiła mama. — Jesteś za młoda na takie poważne związki.

— Super, i kto to mówi?! Ile miałaś lat, kiedy mnie urodziłaś? Szesnaście?

— O to właśnie chodzi. Wiem, co mówię.

— Przenosisz nas na jakieś dziwaczne osiedle diabli wiedzą gdzie, tylko po to, żeby rozdzielić mnie i Tony'ego? — zawyła Martine i wybuchnęła płaczem.

— Na litość boską, przestań histeryzować! Nie cały świat kręci się wokół ciebie i twojego chłopaka. Robię to dla nas wszystkich. Potrzebujemy większego lokum, przecież będziecie miały braciszka. — Mama poklepała się po brzuchu.

Powiedziała to tak, jakbyśmy błagały ją o brata, a tak naprawdę byłyśmy przerażone i zażenowane, kiedy oznajmiła, że znowu urodzi dziecko.

— Komunalne mieszkania mają najwyżej trzy pokoje — zauważyła Jude.

— Całą ścianę w swoim pokoju przerobiłam na wielki kolaż w stylu pop. Uszkodzi się, jeśli będę musiała go zedrzyć — oznajmiła Rochelle.

— To zrobisz sobie nowy — odparła mama. — Będziesz miała więcej miejsca, bo przeprowadzamy się

do domu. Do prawdziwego jednorodzinne go domu z ogrodem.

Umilkłyśmy, trawiając tę informację. Ścisnęłam mocno Dzwoneczkę.

— Można tam mieć zwierzęta? — zapytałam.

— Tak, Dixie.

— Prawdziwe? Ptaki? — Oczami wyobraźni ujrzałam zielony ogród pełen drzew, a także czerwone i fioletowe duże papugi, żółte kanarki i niebieskie papużki faliste. Wszystkie latały, ćwierkały i śpiewały. Dzwoneczka zatrzepotała spłowiałymi skrzydełkami, usiłując je rozprostować.

— Dobra, skoro ty będziesz miała ptaka, to ja chcę wielkiego puchatego kota — oświadczyła Rochelle. — Mnóstwo persów o białym futrze. Nazwę je Śnieżek, Białek, Wanilia i Mleczak.

Widmowe koty, wielkie i białe jak polarne niedźwiedzie, wdarły się do mojego ogrodu, wspięły na drzewa i rozpoczęły polowanie na moje bezradne tęczkowe ptaszki.

Jude zauważyła, że kurczowo ściskam rękaw swetra.

— A ja sobie kupię wielkiego rottweilera, który załatwi te paskudne koty jednym machnięciem wielkiej łapy — powiedziała. — A potem założę mu smycz i zostanie naszym psem obronnym, i zawsze będzie cię pilnował, Dixie.

— O co wam chodzi? — Martine nie przestawała płakać. — Co za głupia gadanina: psy, koty i cholerne papużki. To nie zabawa. Nie możemy się wyprowadzić. Ja się nie wyprowadzę!

— Owszem, wyprowadzisz się — oznajmiła mama. — I przestań na mnie wrzeszczeć! Nie chcę, żeby ciśnienie mi się podniosło, to niedobre dla dziecka.

— To [brzydkie słowo] dziecko — warknęła Martine. I dodała tyle brzydkich słów, że wszystkie zaczęłyśmy nerwowo mrugać.

— Przestań! — krzyknęła mama. — Nie będę tego tolerowała, rozumiesz? Wiem, że jesteś przygnębiona z powodu Tony'ego i wcale tak nie myślisz o swoim maleńkim braciszku.

— Owszem, myślę! — wychrypiała Martine. — Jesteś taka samolubna, mamó. Zachowujesz się, jakby żadna z nas się nie liczyła, masz obsesję na punkcie tego głupiego chłopaka i z tego powodu rujnujesz nam życie. Powinnaś posłuchać, co mówią o nas na osiedlu... co mówią o tobie.

— Na szczęście nie będę musiała tego słuchać, bo się wyprowadzamy. Możesz kłać, ile wlezie, ale wszystko jest już załatwione i podpisane, całkiem oficjalnie — oznajmiła mama. Podniosła list i trzepnęła nim o stół, ale niechący uderzyła się w przegub. Z wściekłością zaczęła go rozcierać. — Au! Widzisz, co przez ciebie zrobiłam?

— I dobrze! — wrzasnęła Martine, po czym wymaszerowała z mieszkania, głośno zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

— Jakby mnie obchodziło, co o mnie wygadują te stare krowy — mruknęła mama, popijając herbatę. — A co właściwie mówią?

Popatrzyłam na Jude i Rochelle. Rochelle otworzyła wielkie usta, ale Jude dyskretnie ją szturchnęła.

— To osiedle Planety... — zaczęła, żeby odwrócić uwagę mamy. — Skąd się o nim dowiedziałas?

Ludzie zawsze wygadują o mamie rozmaite rzeczy, ale nigdy niczego jej nie powtarzamy, nawet kiedy jesteśmy na nią wściekle.

— Poszłam do rady osiedla, do wydziału komunalnego, powiedzieć o dziecku i zażądać większego mieszkania, a wtedy jedna z dziewczyn postukała przez chwilę na komputerze i gdy tylko wspomniała o Planetach, poczułam dziwny ucisk w piersi...

— Zgaga — mruknęła Jude.

— Przeczucie! Wiedziałam, że to coś dla nas, zwłaszcza kiedy wspomniała, że w obrębie wszystkich sześciu przecznic są też ulice, przy których stoją domy z ogródkami, dla dużych rodzin.

Rochelle zaczęła liczyć na palcach.

— Sześć przecznic? Jest dziewięć planet, pamiętam ze szkoły.

— Właśnie, lepiej już idźcie do szkoły, wszystkie się spóźnicie — wróciła do rzeczywistości mama.

— Przecież to bez sensu, prawda? Skoro się przeprowadzamy — zauważyła Jude.

— I tak opuszczasz połowę lekcji, niedobra dziewczyno — przypomniała mama. — No, już, już, zrób dobry uczynek i idź do Tesco po kartony. Weź, ile się da, potrzebne nam do pakowania.

— Ja idę do szkoły — oświadczyła Rochelle. — Powiem wszystkim, że się wyprowadzamy. Naprawdę będziemy mieszkały w prawdziwym domu z ogrodem, mamó? Mogę dostać własny pokój? To niesprawiedliwe, że ciągle muszę z kimś mieszkać.

Wszystkie musimy. Najpierw Martine mieszkała z Jude, a Rochelle ze mną, ale nie wyszło. Martine lepiej jest z Rochelle, a mnie z Jude. Ale i tak najfajniej byłoby, gdyby każda z nas miała własny pokój.

— Czy ja też mogę mieć swój pokój, mamó? Wszystkie możemy? — dopytywałam się.

— Przekonamy się, kochanie. Nie wiem dokładnie, ile tam będzie pokoi ani jakiej wielkości.

— Zaklepuję największy — oznajmiła Rochelle.

— Nie, nie, ten musi być dla mnie i dziecka. Zastanawiałam się nad następną pożyczką, nienawidzę tego chłamu z lumpeksów. Kto by chciał takiej taniocy dla swojego synka, co? Widziałam śliczne łóżeczko z motywem niebieskich misiów...

Mama znowu wsiadła na ulubionego konika. Wiedziałyśmy, że przez następne dziesięć minut będzie opisywała każdą stronę katalogu „Mothercare”. Jude ziewnęła, jeszcze raz zalała mlekiem płatki kukurydziane i poszła oglądać *Buffy — postrach wampirów*. Wcześniej ściągnęła szkolny krawat, zrolowała rękawy białej koszuli i zsunęła buty.

Rochelle ostentacyjnie zapakowała szkolny torniester, zgrywając się na grzeczną dziewczynkę.

Ja wciąż usiłowałam skupić się na dziewięciu planetach. Kiedy uczyliśmy się o nich w szkole, niespecjalnie uważałam, byłam zbyt zajęta marzeniem o własnej planecie. Dzwoneczka i ja mieszkałybyśmy tam całkiem same, w spokoju. Na planecie Dixie właściwie prawie nie byłoby grawitacji, więc mogłabym latać tak jak Dzwoneczka. Miałybyśmy własne, wyłożone mchem gniazdo na najwyższym drzewie.

Owocowałyby przez okrągły rok, na jednej gałęzi rosłyby jabłka, na drugiej gruszki. Maliny, jagody i truskawki rosłyby w kiściach dookoła pnia, a pod gniazdem zwisałyby winogrona, tak, żebyśmy nie musiały z niego wychodzić na śniadanie.

— Dixie! Zamknij usta! Przestań znowu śnić na jawie, wyglądasz jak tępak — burknęła mama.

— Staralam się przypomnieć sobie wszystkie planety, mamó.

— My będziemy mieszkać na Merkurym. Jest jeszcze Wenus, Mars, Jowisz, Neptun i Saturn.

— Opuścili Pluton i Uran — zauważyła Rochelle.

— No bo kto chciałby mieszkać w czymś, co kojarzy się z psem Myszki Miki albo z siusianiem — zauważyłam. Nie przestawałam liczyć. — A ostatnia planeta?

— Ziemia, głupku. Tu, gdzie mieszkamy. Choć w sumie ty chyba mieszkasz gdzie indziej, Dixie. Na planecie Czubków. — Rochelle pokazała mi język i ruszyła do drzwi.

— Czekaj, Rochelle, zabierz ze sobą Dixie.

— Och, mamó, nie mam czasu na odprowadzanie wszystkich do szkoły. I tak jestem spóźniona — odparła Rochelle w drodze do łazienki.

— Nie chcę dziś iść do szkoły, mamó. Jude ma rację, to bez sensu, skoro naprawdę przeprowadzamy się na tamtą Planetę.

— Wpakujecie mnie w kłopoty — powiedziała mama, ale wyciągnęła ręce i przytuliła mnie do siebie. Oparłam się o nią, uważając, żeby nie dotknąć brzucha.

— Dobrze, dobrze, mała Dix, możesz dziś opuścić szkołę.

— Hura!

— Ale dlaczego nie lubisz szkoły, co?

Wzruszyłam ramionami. Nawet nie wiedziałam, od czego zacząć.

— Kto jest twoją wychowawczynią? Dręczy cię? Powiedz jej, że to nie twoja wina, że lubisz sobie pomarzyć na jawie, taka się urodziłaś.

— Uhm — mruknęłam, bawiąc się włosami mamy.

Nie chodziło o wychowawczynię, tylko o inne dzieciaki. Jedna dziewczyna zauważyła, że szepczę do rękawa swetra, i wyciągnęła z niego Dzwoneczkę. Powiedziała innym i wszyscy zaczęli skrzeczeć jak papużki, rysować kółka na czole i nazywać mnie Ptasim Mózdzkiem.

— Kiedy zamieszkamy na Merkurym, będziesz chodziła do nowej szkoły. To najmniejsza planeta, zawsze kojarzona z dziećmi — no i proszę, urodzę synka na Merkurym. W sumie zawsze lubiłam Freddiego Mercury'ego. — Mama zachichotała. Westchnęła, gdy zauważyła, że patrzę na nią z tępym wyrazem twarzy. — No wiesz, to wokalista „Queen”, ten zębaty. Freddie... Może tak damy na imię małemu? Czy lepiej Merkury?

— Jeśli dasz biedakowi na imię Merkury, zabiją go śmiechem! — zawołała Jude.

— Niech będzie Justin — zaproponowała Rochelle, wynurzając się z łazienki. — Albo Craig. Albo Robbie.

— Chcę czegoś wyjątkowego. Niezwykłego — powiedziała mama.

— Jakich piosenkarzy jeszcze znam? — zastano-

wiła się Rochelle. — Już wiem! DJ Bobo! — zaniosiła się śmiechem i pobiegła do szkoły.

Odprężyłam się i zaczęłam zaplatać długie czarne włosy mamy w warkocz.

— Pomóż mi wymyślić odpowiednie imię, Dixie. Tak się starałam dla was, dziewczynki, wszystkie macie szczęście i niesamowicie oryginalne imiona. W okolicy nie ma żadnych innych Martine, Jude, Rochelle ani Dixie. Tylko ja dostałam beznadziejne imię. Sue jest na pęczki.

— Ale ty jesteś jedyna, mamo — powiedziałam.

Skończyłam pleść jeden warkocz i związałam go gumką z kuchennej szuflady, dołożyłam też kilka spinaczy dla ozdoby.

— Co ty wyprawiasz? Przerabiasz mnie na tę, jak jej tam, Pocahontas? — zapytała mama.

— Hej, mogłabyś inaczej wymawiać swoje imię! Sioux, jak to indiańskie plemię. To dopiero oryginalne.

— Pomyślę nad tym. Hej, daj już spokój, wszystko mnie swędzi. A może damy małemu kowbojskie imię?

— Mama się zamyśliła. — Butch Cassidy?

— No, ale jeśli będzie mały i płacziwy, mamo? Butch to imię dla twardziela.

— Może Sundance Kid? Hej, Sundance to cudowne imię, i pochodzi od słońca, a przecież słońce to doskonały symbol męskiej energii, prawda? Puszku, czy masz na imię Sundance?

Mama położyła obie ręce na brzuchu, patrząc na niego uważnie, jakby mogła zobaczyć w nim małe dziecko tańczące w słońcu.